

POINTER

Angielski dżentelmen

Kiedy wyobrażam sobie polowanie na bażanty czy kuropatwy w Anglii, widzę stylowo ubranych myśliwych z horyzontalnymi strzelbami najlepszych marek. Towarzyszy im pies, elegancki niczym James Bond i równie skuteczny jak jego Walter PPK. To musi być pointer!

TEKST I ZDJĘCIA: JAROSŁAW PEŁKA

WWW.CHARYZMAT.PL



Aby opisać tę rasę podczas polowania, poluzuję wodze swojej fantazji językowo-literackiej... „Rzekłbyś, że to letni wiatr musnął cię z lekka w polu, kiedy oczy wypatrując za wznoszącym się pośród traw ptakiem, poczułeś ruch opodal. Ale nie, to pies przecie szybki niczym nasiona traw, które raz niesione tymże wiatrem, pędzą niczym pociski życia, by za chwilę wiatru pozbawione zamrzeć w bezruchu, jakby życia w nich nijak nie było. Tylko kierunek

wciąż pokazują... Tak, to pies przecie. Oczy przecierasz, nie rozumiejąc, dlaczego pędząc na karku złamanie, naraz zamiera, pozycje przyjmując prawie poległą. Ale życie w nim jest, nie umknęło, bo przecie rozsadza go prawie, lecz siła niewidzialna powstrzymuje go, by nie uronić ptaka przed twoim nadejściem, byś mógł do strzału dojść niczym żniwiarz do końca dnia letniego nagrodzonego pięknym słońcem zachodem o zapachu wczesnej jesieni...”

Zapewniam Was, że mógłbym długo w tak poetycki sposób opisywać pracę tego psa, ale byłby to mój ostatni artykuł w Gazecie Łowieckiej, bo w dzisiejszych czasach każdy oczekuje konkretnych i przydatnych informacji. Zatem wracajmy na ziemię.

Zniknie z naszych łowisk?

Patrząc na pointera, widzimy psa dużego, najczęściej maści białej w łaty czarne lub brązowe, mocnym karku i szerokiej klatce piersiowej. Uszy ma

zdecydowanie mniejsze niż u wyżła niemieckiego, sylwetkę jakby przełamaną w pół, bez symetrii. Skóra jest napięta, jakby była za mała o dwa rozmiary. Charakterystyczne czoło i duża mózgoczaszka dopełniają obrazu angielskiego dżentelmena. Wspomnieć należy, że pointery nigdy nie miały kopiowanego ogona, który jest zdecydowanie cieńszy i krótszy niż u wyżłów kontynentalnych. Obecnie w Polsce spotykane pointery są mniejsze i drobniejszej budowy

niż 20, 30 lat temu. Inaczej niż u innych ras, w których wyraźnie widzimy kierunek do góry, tak w tej następuje odwrotna tendencja. Myślę, że jest to spowodowane jej degeneracją. Zbyt mała pula genetyczna i brak chętnych na zakup szczeniaków powoduje, że powoli ten piękny pies znika z naszych łowisk wraz z populacją kuropatwy i przepiórki.

W otwartym polu

Jest to pies do polowania w otwartym polu. Nie uciekniemy od tej prawdy, choćbyśmy się oszukiwali na wszystkie sposoby. Typowa praca fenomenalnym górnym wiatrem, szybkość chodów oraz niechęć do zakrzaczeń i wody definiują przeznaczenie tej rasy. Dodatkowo psy te były wykorzystywane przede wszystkim do pracy przed strzałem, czyli do wyszukania i wystawienia zwierzyny. Po strzale do akcji wchodziły spaniele i aportowały zwierzynę. Tak się polowało z tą rasą w Wielkiej Brytanii.

Wystarczy historii, którą bardzo lubię, ale tylko wieczorem. W ciągu dnia musimy się zderzyć z rzeczywistością, którą warto kreować po swojemu. Zaczniemy od tego, że pies ten ma niezwykłą pasję do polowania na ptactwo. Cały jego świat jest temu podporządkowany.

Ratować rasę

Dlaczego nie jeździć land roverem defenderem po mieście? Innymi słowy – dlaczego nie wybudować na ogromnej pasji innych umiejętności? Fundament jest – na pewno warto ratować rasę! Oczywiście, wyspiarze obraziliby się na nas śmiertelnie, skazując na zakaz picia herbaty przez trzy lata. Ale co tam! Na jednym z portali widziałem hodowcę, który pokazywał swoje pointery jak oszczekują dzika i aportują z wody. Można? Okazuje się, że tak. Należy sobie zadać pytanie – jeśli już mamy pointera, to czy lepiej, aby polował raz, dwa razy w roku z nami na ptactwo, czy lepiej nauczyć go innych rzeczy i umożliwić polowanie kilkadziesiąt razy w roku. Mnie nie trzeba pytać – jestem zawsze za drugą opcją.

Nie zapomnę mojej rozmowy z jednym z hodowców z Czech na temat wyżłów, który opowiadał, jak jeden z konkursów małych ras wygrał myśliwy z alpejczykiem. Pokonał on wiele innych psów umiejętnością aportu z wody, gdzie alpejczyk i woda to mniej więcej jak ferrari na leśnej drodze. A jednak się dało.

Im wcześniej, tym lepiej

Wielką zaletą tej rasy jest to, że w większości przypadków była ona



i jest w rękach myśliwych, więc jest duże prawdopodobieństwo, że uda nam się kupić szczeniaka po połującej linii. A to już połowa sukcesu. Druga połowa to szkolenie. Warto zacząć wcześniej, tak wcześnie, jak to tylko możliwe. W starych podręcznikach o wyżłach i polowaniu z nimi można przeczytać, że „nijak polować z wyżłem czy pointerem się nie da, jak nie masz tego psa w garści”. Dziś gdybym zapytał 15-latkę, co to jest garść – to pewnie jeden na pięciu, by wiedział. A co to znaczy mieć psa w garści – to już niepojęte.

Wracając do szkolenia – im wcześniej tym lepiej, a im więcej pracy, tym więcej satysfakcji na polowaniu. Warto również przyzwyczajać psa do wody w bardzo ciepłe dni. Na pewno pointer jest psem miękkim i bardzo podatnym na naszą perswazję, a dzięki ogromnej pasji trudno go zrazić do siebie i polowania. Istnieje więc spory margines błędów, jakie możemy popełnić. Dlatego pracujmy z pointerem zawsze i wszędzie, kiedy tylko nadarzy się ku temu okazja. Na pewno zbliży nas to do opisywanego zjawiska „mieć psa w garści”. Tylko wtedy będziemy mogli polować skutecznie i z wielką satysfakcją. Od razu powiem, że nie ma to nic wspólnego ze zdominowaniem psa. Ostat-



nio usunięto mnie z jednej z grup na FB, kiedy wspomniałem o dominacji. Nikt nie zapytał mnie, co rozumiem przez to słowo. Ale trudno – taki jest dziś świat.

W komunikacji także z pointerem niezwykle ważne jest, aby nie robić nic, co dominowałoby tego psa, ale przede wszystkim robić wszystko, by nie pozwolić dać się zdominować jemu. Efektem takiego działania będzie szacunek. I taka jest moja definicja relacji pomiędzy psem a przewodnikiem.

Sposób na pointery

Kiedy miałem lat 15 wyznaczono mnie na przewodnika dla myśliwych dewizowych, którzy przyjechali z Hiszpanii polować na kuropatwy. Przyjechało trzech panów, pięknym citroenem o regulowanej wysokości zawieszenia, wraz z czarującą tłumaczką i dwoma pointerami. Przed pierwszym polowaniem zakomunikowali, że priorytetem są dla nich psy i chcą je układać. Nie było wtedy telefonów komórkowych i obroży elektrycznych, a GPS był jeszcze w rękach wojska. Psy wypuszczone w otwarte pole zachowały się niczym charty na widok umykającego zająca. Poszły w cholerę i tyle je panowie Hiszpanie widzieli. Po kilkugodzinnych poszukiwaniach jednego znalazł mój ojciec

opodal kurzej ферmy, a drugiego jakimś cudem złapałem 3 km dalej. Tylko dlatego, że opadł z sił od biegania za zającami, których było wtedy dużo w naszych łowiskach.

Wróciliśmy na kwaterę na obiad. Zapytałem tłumaczki, co będą robić po południu. Myśliwi odpowiedzieli, że niestety, ale psy są zmęczone i nie pójda na polowanie. Próbowałem ich przekonać, że to dobrze, że są zmęczone – kategorycznie odmówili.

Na drugi dzień rano historia się powtórzyła. Psy wypuszczone, kilka godzin poszukiwań i zero polowania.

Na obiedzie zakomunikowałem, że tak dalej być nie może i ja rezygnuję, chyba że zaczniemy polować na moich warunkach. Panowie zapytali jakie to warunki. Poprosiłem, aby dziś odpoczywali, a psy zabiorę do siebie. Miny mieli nietęgą, powiedzieli, że to bardzo drogie reproduktory i nie może im się stać krzywda. Uspokoilem ich i zabrałem dwa pointery w pole. Uwiązałem im 30-metrowe dość grube linki do obroży, aby spowolnić ich ruchy i szybko zmęczyć. Tak się też stało, po trzech godzinach chodzenia po ścieriskach psy z wywieszonymi jęczorama wlokły się noga za nogą. Powoli zapadał październikowy zmierzch.

Doszedłem z psami do lasu, znalazłem odpowiednie miejsce na biwak

i przygotowałem sobie poślanie ze świerkowych gałązek. W wykopanym dołku rozpałem małe ognisko i przypiekłem sobie kaszanke na rusztowaniu z mokrych patyczków. Psy zwiwszy kolację, nie odstępowały mnie na krok. Oczywiście nie dostały nawet kęsa, tylko po troszku wody z manierki.

Kiedy zapadły zupełne ciemności pointery były przerażone perspektywą noclegu w lesie. Skuliły się w nogach mojego pośłania i całe się trzęsły, nie z zimna, bo noc była wyjątkowo ciepła, lecz ze strachu i emocji. Myślę, że nie zmrużyły oka ani przez chwilę, za to ja wyspałem się doskonale.

Do domu mieliśmy około pięciu kilometrów, więc skoro świt ruszyliśmy. Psy dostały po troszku wczorajszej kaszanki, ja zostałem bez śniadania. Pożywiłem się znalezionym na łące szczawiem i skradzioną z pola marchewką.

Podczas marszu łaciate czworonogi nie oddalały się ode mnie więcej niż na 30 m, mimo że były już bez linek. Od razu reagowały na ciche gwizdnięcie. Byłem bardzo z siebie dumny i szczęśliwy.

Przez kolejne trzy dni polowania psy doskonale pracowały i były bardzo karne. Hiszpanie strzelili dwieście kur i byli niezwykle zadowoleni. Napisali

do mnie list po powrocie do domu, że psy były przeraźliwie przez kilka godzin, kiedy wyjechali w drogę powrotną.

Mieć psa w garści... Osiągnąć ten cel można na wiele sposobów, ale mistrzem jest ten, kto robi to szybko i możliwie bezboleśnie. ■

